OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
2.10 z odb. do domu
2.40 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Poniedziałek 8 listopada 1937 r. Nr. 310

Deklaracja polsko - niemiecka

w sprawie mniejszości polskiej w Niemczech i niemieckiej w Polsce

Oficjalnie komunikują: Rząd polski i rząd niemiecki miały sposobność omówić w sposób przyjazny położenie mniejszości polskiej w Niemczech i mniejszości niemieckiej w Polsce.

Wyrażają one jednomyślne przeświadczenie, że traktowanie tych mniejszości posiada duże znaczenie dla dalszego rozwoju przyjaznych stosunków sąsiedzkich między Polską a Niemcami, oraz że pomyślne położenie tych mniejszości może być w każdym z obu krajów o tyle skuteczniej zapewnione, o ile większa istnieć będzie pewność, że w drugim kraju będzie się postępowało w myśl takich samych zasad.

Dlatego też obydwa rządy stwierdzić mogły z zadowoleniem, że każde z obu państw uznaje w ramach swej suwerenności dla siebie za miarodajne następujące wytyczne w postępowaniu wobec wymienionych mniejszości:

1) Wzajemny szacunek dla narodowości polskiej i niemieckiej zakazuje sam przez się wszelkiego usiłowania przymusowego asymilowania mniejszości, poddawania w wątpliwość przynależności do niej, lub czynienia utrudnień w ujawnianiu tej przynależności. W szczególności nie będzie wcale wywierany nacisk na młodocianych członków mniejszości w celu ich wynarodowienia.

2) Członkowie mniejszości mają prawo swobodnego używania swego języka w słowie i piśmie, zarówno w swych stosunkach osobistych i gospodarczych, jak też w prasie i na zebraniach publicznych.

Pielęgnowanie języka lub obyczajów ojczystych, zarówno w życiu publicznym, jak i prywatnym, przez członków mniejszości nie pociągnie za sobą ujemnych dla nich następstw.

3) Członkom mniejszości zapewnione będzie prawo zrzeszania się w stowarzyszenia również o charakterze kulturalnym i gospodarczym.

4) Mniejszość może zakładać i utrzymywać szkoły z nauczaniem w języku ojczystym.

W dziedzinie kościelnej przyznane będzie członkom mniejszości prawo pielęgnowania życia religijnego w swym ojczystym języku oraz prawo organizacji kościelnej. Stosunki istniejące w dziedzinie wyznaniowej i działalności dobroczynnej nie będą przedmiotem ingerencji.

5) Członkom mniejszości nie mogą być czynione utrudnienia lub stawiane przeszkody z powodu ich przynależności do mniejszości gospodarczej. Korzystają oni w dziedzinie gospodarczej z tych samych praw, co członkowie większości, w szczególności co do posiadania i nabywania nieruchomości.

Powyższe zasady nie mogą w żadnym razie naruszać obowiązku bezwzględnej lojalności członków mniejszości w stosunku do państwa, którego są obywatelami.

Powyższe zasady ustalone zostały w dążeniu do zapewnienia mniejszości słusznych warunków bytu i harmonijnego współżycia z większością narodową, co przyczyni się do rozwoju i zacieśnienia przyjaznych stosunków sąsiedzkich między Polską a Niemcami.

Agent kowieński w Wilnie

wypiera się zbrodniczej działalności

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Wilnie rozpoczął się proces przeciwko Konstantemu Staszysowi.

Staszys, zapytany przez przewodniczącego, czy przyznaje się do winy, odpowiada na wszystkie punkty oskarżenia — nie, uzupełniając odpowiedź, że do wypłat się częściowo przyznaje, do winy — nie.

Wyjaśniając swą odpowiedź, oskarżony podkreśla, że pieniądze otrzymywał drogą legalną, najczęściej czekami w dolarach, funtach, a z banków podejmował w złotych.

Z kolei prokurator stawia pytania: Czy pan wypłacał w Polsce emerytury?

— Ja nie wypłacałem, tylko wręczałem.

— Skąd były te pieniądze?

— Z kasy emerytalnej.

— Gdzie się ta kasa znajduje?

— W Kownie.

— Kto przywoził z Litwy?

— Nie pamiętam.

Jak wynika ze złożonych zeznań, Staszys należał do wszystkich organizacyj litewskich na terenie Wilna. W wielu z nich pełnił funkcje skarbnika.

Oskarżony nie umie wytłumaczyć dalej znalezionego u niego rejestru przemytników, [illegible] nie wie, skąd pochodzi bibuła nielegalna Związku Wyzwolenia Wilna, znaleziona w bibliotekach i świetlicach organizacyj litewskich — o czym, jako prezes Litewskiego Komitetu Narodowego, musiał wiedzieć.

Z tej części przewodu sądowego wynika, że Staszys na stawiane obciążające go pytania, stara się odpowiadać wymijająco, w odpowiedziach jest ostrożny, mówi mało nawet o rzeczach dla sprawy nieistotnych.

Wychodzi jednak na jaw sprawa przyjaznych stosunków oskarżonego z wpływowymi jednostkami na Litwie, jak prezydent Smetona, Tubelis i Alexandrowicz — z litewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

W związku z pytaniami obrony okazało się, że Staszys m. in. nabył w Wilnie przy ul. Dąbrowskiego 5, nieruchomość, za którą zapłacił 60 tysięcy dolarów, w tym 28 tys. dolarów zapłacił gotówką, co było w wyraźnej dysproporcji z jego stanem materialnym, gdyż jeszcze kilka lat wcześniej ubiegał się o stanowisko kierownika apteki miejskiej z pensją 250 zł.

Na zapytanie — jakie jest źródło zarobkowania oskarżonego, odpowiada, że nic nie robi.

Oskarżony nie zaprzecza natomiast, że bawiący w Wilnie przejazdem adwokat Bohdziunas, wręczył mu sumę 100 tys. zł., a Tyszkus-Tyszkiewicz — sumę pokaźniejszą.

Zeznania świadków potwierdziły akt oskarżenia w całej rozciągłości.

Prezydent R.P. wyraził zadowolenie

z porozumienia w dziedzinie mniejszości

Pan Prezydent R. P. przyjął ambasadora niemieckiego w Warszawie p. von Moltke.

W rozmowie z ambasadorem Pan Prezydent dał wyraz swemu zadowoleniu, że udało się obecnie osiągnąć porozumienie szczególnie w ważnej dla polsko - niemieckich stosunków dziedzinie mniejszości.

W związku z ogłoszoną deklaracją rządu polskiego, przyjął Pan Prezydent R. P. pp. senatorów Hasbacha i Wiesnera oraz p. Kohnerta, jako przedstawicieli mniejszości niemieckiej w Polsce.

Pan Prezydent wyraził zadowolenie z ogłoszonych w obu krajach deklaracji, ujętych w duchu porozumienia z dnia 26 stycznia 1934 r. oraz zapewnił, że mniejszość niemiecka w Polsce, zachowując pełną lojalność wobec Państwa i Konstytucji Polskiej, może liczyć i nadal ze strony rządu polskiego na życzliwe rozpatrywanie jej interesów w ramach podstawowych ustaw.

Związek Polaków w Niemczech

wita z zadowoleniem deklarację Rzeszy

BERLIN. Rada Naczelna Zw. Polaków w Niemczech powzięła następującą uchwałę:

Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech wita z żywym zadowoleniem oświadczenie rządu Rzeszy, które stwarza formalną podstawę normalnych warunków życia i rozwoju narodowo - kulturalnego ludności polskiej w Niemczech.

Brak takich podstaw w dotychczasowym ustawodawstwie Rzeszy dawał się Polakom w Niemczech dotkliwie odczuwać.

Sprawiedliwe stosowanie wytycznych, zawartych w deklaracji rządu, przyczyni się niezawodnie do ułożenia się dobrego i harmonijnego współżycia z większością, czego ludność polska w Niemczech gorąco pragnie.

Oświadczenie kanclerza Hitlera

Sprawa gdańska a stosunki polsko-niemieckie

BERLIN. Kanclerz Rzeszy przyjął wczoraj ambasadora R. P. w Berlinie p. Lipskiego. W rozmowie z ambasadorem kanclerz dał wyraz swemu zadowoleniu, że udało się obecnie osiągnąć porozumienie w szczególnie dla polsko - niemieckich stosunków ważnej dziedzinie mniejszości, przez co zostało udowodnione, że deklaracja polsko - niemiecka z 26.1.1934 r. i przewidziana w niej droga bezpośredniego porozumiewania się w dalszym ciągu wykazuje swą wartość.

W trakcie rozmowy zostało jednocześnie stwierdzone, że stosunki polsko - niemieckie nie powinny być przez sprawę gdańską narażane na trudności.

W związku z ogłoszoną deklaracją rządu niemieckiego, dotyczącą traktowania mniejszości polskiej w Niemczech, przyjął kanclerz Rzeszy pp. dr. Jana Kaczmarka, Stefana Szczepaniaka i dr. Openkowskiego, jako przedstawicieli Związku Polaków w Niemczech.

Zgon B. Leśmiana

Wczoraj po południu zmarł nagle w Warszawie na anewryzm serca znakomity poeta, obok Staffa najwybitniejszy liryk starszego pokolenia w dobie powojennej Bolesław Leśmian, członek Polskiej Akademii Literatury.

Pomoc zimowa bezrobotnym

rozpocznie się z dniem 1 grudnia

W dniu 5 bm. odbyło się w Ministerstwie Opieki Społecznej pierwsze posiedzenie naczelnego wydziału wykonawczego Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym.

Zagajając obrady, min. Kościałkowski omówił zasadnicze wytyczne planu przeprowadzenia tegorocznej akcji pomocy zimowej. **Celem obecnej akcji będzie w pierwszym rzędzie, w miarę możności, częściowe zatrudnienie jak największej ilości bezrobotnych. Pomoc doraźna w formie zasiłków udzielana będzie jedynie w tych wypadkach, gdy dostarczanie pracy okaże się niemożliwe.**

Jeśli chodzi o świadczenia, to będą one w tym roku bardziej powszechne. **Obciążenia świata pracy ulegną wybitnemu zmniejszeniu**, natomiast drogą usprawnienia techniki zbiórki, pociągnięci zostaną do świadczeń również ci wszyscy, którzy dotychczas w akcji pomocy zimowej udziału nie brali.

Po przemówieniu min. Kościałkowskiego złożyli kolejno sprawozdanie kierownicy poszczególnych sekcji.

W dyskusji nad sprawozdaniami ustalono jako termin rozpoczęcia propagandy zimowej dzień Święta Narodowego 11 Listopada. **Akcja właściwa, do której przygotowania posuwają się w szybkim tempie naprzód, rozpocznie się 1-go grudnia.**

Złodziejka godziła się do służby

po kilku dniach prosiła o zwolnienie, kradła klucze, a następnie ograbiała mieszkania chlebodawców

W północnej dzielnicy W-wy od dłuższego czasu grasowała jakaś nieuchwytna, bezczelna złodziejka, która podając się za służącą, godziła się do służby, w tym jedynie celu, aby po uzyskaniu zaufania chlebodawców, okraść ich.

Ponieważ złodziejka zaopatrzyła się w fałszywe świadectwa na imię Stanisławy Piotrowskiej, Anieli Pijak, Władysławy Raczkiewicz, Jadwigi Jodłok i w.in., policja długo nie mogła trafić na jej ślady.

Wreszcie zuchwałej złodziejce potknęła się noga. Zgodziła się ona do służby u Chany Starogard (pl. Parysowski 1). — Przesłużywszy zaledwie kilkanaście dni, rzuciła pracę, tłumacząc się koniecznością powrotu do chorej matki na wieś.

Po odejściu służącej, chlebodawczyni zauważyła brak klucza do szafy, gdzie przechowywała cenniejsze rzeczy, oraz biżuterię i srebra. Przezorna kobieta zawiadomiła policję, która zainteresowała się tą sprawą. Mieszkanie Starogardowej poddano dyskretnej obserwacji.

W dniu wczorajszym, złodziejka upatrzywszy sposobną chwilę, gdy w mieszkaniu nikogo nie było, otworzyła drzwi kluczem, wtargnęła do lokalu z zamiarem dokonania poważniejszej kradzieży.

Zamiarom tym przeszkodziła policja, aresztując złodziejkę.— Właściwe jej nazwisko brzmi Gabriela Rusek (nigdzie niemeldowana).

Z polecenia sędziego śledczego zuchwałą złodziejkę osadzono w areszcie.

Tajemnicze zaginięcie

W dniu 30 ub.m. wyjechał do swej żony, zamieszkałej we wsi Uliszew, Józef Czaplicki (Warszawa), pracownik fabryki Frageta. Od tego czasu po Czaplińskim zaginął wszelki ślad. — Ustalono, że do Uliszewa nie przyjechał. Zawiadomiona policja wszczęła energiczne poszukiwania.

Nagły zgon

Na ul. Zimnej w Warszawie zasłabła nagle nieznana kobieta. Wezwany lekarz Pogotowia przewiózł ją do szpitala na Czyste, gdzie nie odzyskawszy przytomności zmarła. Policja prowadzi dochodzenie, celem ustalenia tożsamości zmarłej.

Skatował chłopca na śmierć

podczas zatargu o gołębie

Na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie zasiadł wczoraj 40-l. mieszkaniec wsi Jadwisin, Stanisław Matera, oskarżony o bestialskie zamęczenie na śmierć kilkunastoletniego chłopca, Henryka Gotowca.

Pewnego dnia kilku chłopców ze wsi Jadwisin wypuściło gołębie i jeden z ptaków usiadł na dachu chaty Matery. Chcąc spędzić gołębia chłopcy rzucili kamieniem. Gołąb nie dał się wystraszyć i przeto chłopcy nadal płoszyli go kamykami.

Widząc to, Matera wybiegł z chaty i pogonił za chłopcami. Jednego z nich, najsłabszego Henryka Gotowca, który upadł przy przeskakiwaniu rowu, dostał się w ręce Matery.

Chłop zaczął bić chłopca najpierw paskiem, a potem uderzył go w głowę kamieniem. Z trudem wyrwano chłopca z rąk oprawcy. Gotowiec zmarł nazajutrz, a lekarze ustalili jako przyczynę śmierci wstrząs mózgu.

Na wczorajszej rozprawie Matera nie przyznał się do winy. Świadkowie stwierdzili jednak fakt bestialskiego znęcania się nad chłopcem.

Cenny dar cara Mikołaja

odnalazł się w przedziale kolejowym

Mikołaj Orłow, (W-wa) zameldował policji, że w czasie przejazdu pociągiem z Włoch, skradziono mu w wagonie cenny srebrny flet, dar cara Mikołaja II-go, wartości 1.800 zł.

Orłowowi już raz skradziono cenny instrument w pociągu pod Grudziądzem, ale wówczas policji udało się szybko odnaleźć sprawcę kradzieży i odebrany flet zwrócono muzykowi.

Policja wszczęła energiczne śledztwo i już po kilku godzinach odnalazła dar cara. Jak się okazało, roztargniony muzyk pozostawił flet w wagonie, gdzie go też znaleziono.

Zegar zabił pilota!

Rewelacyjne kulisy wstrząsającej tragedii

Dzięki przypadkowi zdołano wyjaśnić przyczynę jednej z najbardziej wstrząsających tragedii powietrznych, jaka rozegrała się w Ameryce przed 10 laty, w listopadzie 1927 roku.

Wówczas jeden z najlepszych pilotów amerykańskich, kapitan H. E. Grays, chciał ustanowić nowy rekord stratosferycznych lotów. I rzeczywiście to mu się udało. Osiągnął wysokość 14.000 metrów.

Balon, w którym odbywał lot, osiągnął tę wysokość już w godzinę po starcie. Zgodnie z ustalonym planem Grays miał obecnie otworzyć wentyl i z powrotem opuścić się na ziemię. Zamiast tego spostrzeżono przez lunety, że balon spokojnie płynie w powietrzu na osiągniętej wysokości. Już dawno musiał się wyczerpać zapas tlenu, który Grays zabrał, a tu zapadała noc i pilot nie wracał.

Dopiero następnego dnia znaleziono powłokę balonu w pobliżu miasta Sparta w Tennessee. Grays leżał bez życia w gondoli. W ustach trzymał rurkę, przez którą dochodził do niego tlen z bańki. Bańka jednak była pusta.

Nikt nie mógł sobie wyjaśnić przyczyny katastrofy. Grays uchodził na doświadczonego i ostrożnego pilota. Przed startem jeszcze raz przedsięwziął wszystkie niezbędne środki, aby zabezpieczyć balon przed zimnem i brakiem powietrza. Tak naprzykład pomyślał o usunięciu z instrumentów oleju, ponieważ olej przy niskiej temperaturze zamarza i niszczy aparaty.

Również i książka pokładowa nie dała żadnych wyjaśnień. Dane o wznoszeniu się w górę były wyraźnie tam zaznaczone. Nagle na wysokości 13.000 metrów zaczęły się stawać niewyraźne. W końcu stały się niezrozumiałe i urwały się.

Wyjaśnienie tej tajemniczej sprawy nastąpiło dopiero obecnie, po znalezieniu w polu kartki w pustej bańce po tlenie. Bańka pochodziła z balonu Graysa. Kartka, która była pisaną jego ręką, była następującej treści: „Zegar zamarzł. Nie wiem, która godzina".

Znalezienie tej kartki pozwoliło na odtworzenie całej tragedii. Grays przy przygotowaniach do staru pomyślał o wszystkim, zapomniał jednak, że nie tylko naukowe instrumenty posiadają smary, ale również i jego zegarek. Zapomniał usunąć z niego olej. Zegar musiał w powietrzu coraz wolniej chodzić, czego Grays wcale nie spostrzegł. Minęły godziny, zapas tlenu się wyczerpał, a on sądził, że w znajduje się w powietrzu dopiero kilkadziesiąt minut. Brak przyzwyczajena do takich wysokości, zimno oraz sztuczne oddychanie nie pozwalają na niebotycznych wysokościach na tak dokładne wyczuwanie czasu jak na ziemi. Zegar już dawno stał, gdy Grays stwierdził, że on nie funkcjonuje. Zdołał jeszcze wyrzucić z balonu kartkę, ale nie miał już sił na otworzenie wentylu.

Gdyby przypadkowo nie znaleziono bańki z kartką, tragedia nie byłaby wyjaśniona, podobnie jak wiele innych tragedii powietrznych.

Zegar, który zabił pilota, został umieszczony w muzeum lotniczym w Los Angelos.

Portfel zginął wraz z pięknością

Smutny finał wesołego obiadu

Józef Koss (Warszawa) poznał na ulicy sympatyczną niewiastę, która po krótkiej pogawędce, zaproponowała mężczyźnie wspólny obiad. Koss zaprosił przygodną znajomą do baru na ul. Ordynackiej, gdzie przy butelce upływał wesoło czas na miłej rozmowie.

W pewnej chwili towarzysząca Kossowi kobieta oświadczyła, że musi udać się do toalety. Gdy przez dłuższy czas nie wracała, zaniepokojony mężczyzna sprawdził zawartość kieszeni w jesionce, gdzie miał portmonetke z 80 złotymi i stwierdził z przerażeniem, że pieniądze znikły. Zginęła również wesoła towarzyszka.

Poszkodowany zawiadomił policję, która ustaliła, że kradzieży dokonała Anna Wulkan (Wspólna 62), którą osadzono w areszcie.

Nawiązywał flirt z mężatkami

a następnie żądał od nich okupu

Aron Finkielsztajn (nigdzie niemeldowany), korzystając ze swej dobrej prezencji, zawierał znajomości z mężatkami, które następnie szantażował, domagając się pieniędzy, i grożąc w przeciwnym razie skompromitowaniem ofiary. Cały szereg kobiet okupywało się aferzyście dla świętego spokoju.

Ale jedna z nich, żona przemysłowca, nie ulękła się gróźb szantażysty i powiadomiła o wszystkim policję.

Finkielsztejn zwąchał widocznie pismo nosem, gdyż znikł z horyzontu i już się więcej nie pokazał.

Policja rozesłała za bezczelnym szantażystą listy gończe.

Swietnie rozpoczęte „czary"

przerwała szczurom kolejowym policja

Do przedziału I klasy pociągu nr. 1303 Warszawa - Berlin odchodzącego o godz. 22 min. 20, na krótko przed odejściem wsiadło dwóch eleganckich panów, którzy niezwłocznie wszczęli z towarzyszami podróży wesołą, bardzo miłą pogawędkę.

Dwaj pasażerowie oczarowali szybko całe towarzystwo. Podróż zapowiadała się nadzwyczaj sympatycznie. Nagle do wagonu wkroczyła policja.

Ku wielkiemu zdumieniu podróżnych, posterunkowi chwycili wymownych i wesołych pasażerów za kołnierze i przeprowadzili do komisariatu.

Jak się okazało, oodróżnymi o tak wesołych manierach są znani międzynarodowi złodzieje kolejowi, Wacław Gałecki (Bugaj 18), lat 44, i Edward Kalinowski (Winnicka 8), lat 38.

Z polecenia sędziego śledczego, złodziejów osadzono w więzieniu.

Samochód rozbił furmankę

Szofer uciekł, zostawiając na warcie niemowę

Na 13 klm. szosy lubelskiej w Wiązownie, kierowca Szymon Boduchowski (Garwolin), prowadząc samochód ciężarowy A-35 760, należący do Dawida Frydmana (Garwolin), naładowany towarami, skręcił raptownie w lewo i najechał na prawidłowo jadącą furmankę, powożoną przez Stefana Muchę, (Wólka Mładzka).

Mucha spadł z furmanki, doznając ogólnych obrażeń.

Po opatrunku, M. przewieziono do domu. — Kierowca zbiegł, pozostawiając samochód, na którym siedział konwojent żyd-niemowa, oraz rozsypane z samochodu towary.

Ostatnie echa Żyrardowa

Sąd zbada gospodarkę sekwestru

W wydziale II handlowym stołecznego Sądu Okręgowego znajdzie się znów sprawa sporu o sp. akc. Zakładów Żyrardowskich. B. sekwestratorzy Żyrardowa, z sen. Szujskim na czele, przedstawili niedawno sądowi sprawozdania ze swej działalności.

Ponieważ wszyscy dawni sekwestratorzy weszli po zniesieniu sekwestru do nowego zarządu Żyrardowa, niemożliwym się stało sprawdzenie tych sprawozdań przez władze spółki.

W związku z tym, w nadchodzący poniedziałek, dn. 8 b.m. na posiedzeniu wydziału handlowego Sądu Okręgowego wyznaczona ma być specjalna komisja biegłych, która przeprowadzi kontrolę 3-letniej gospodarki sekwestru.

Kradzież w „Anatomicum"

Z gmachu Anatomicum w Warszawie, skradziono podczas wykładów 2 lampy projekcyjne, wartości 1.600 złotych. Policja poszukuje złodzieja.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Zatarg włosko-angielski

o kolonie... utracone przez Niemcy

Stosunki angielsko - włoskie uległy dalszemu pogorszeniu. Tym razem skutkiem zagadnień kolonialnych.

Rzesza Niemiecka straciła mocą Traktatu Wersalskiego swoje posiadłości kolonialne. Od lat Niemcy domagają się ich zwrotu, utrzymując, że są one koniecznością państwową. Nikt z nowych posiadaczy dawnych niemieckich kolonij nie zdradza najmniejszej ochoty od stąpienia swoich terenów. Ludność tubylcza też nie tęskni za powrotem pod niemieckie panowanie.

NOWA AKCJA BERLINA

Ostatnio rząd berliński rozwinął znacznie większą, aniżeli dotychczas, propagandę za zwrotem kolonij i wreszcie uroczyście oświadczono, że Niemcy uważają odebranie im kolonij za niesprawiedliwość i faktu tego nie uznają.

Mamy więc do czynienia z wypowiedzeniem jednostronnym jeszcze jednej części Traktatu Wersalskiego. Tym razem jednak Niemcy prócz gestu nic nie potrafią zrobić.

Gdy bowiem wypowiadali części odnośnie do rozbrojenia, następowało to równocześnie z wyścigiem zbrojeń, przekreślając strefę zdemilitaryzowaną, lokowano w niej wojsko. Natomiast stwierdzeniu, że odebranie kolonij jest niesprawiedliwością, nie może towarzyszyć ich zabór, ponieważ na straży ich nietykalności stoją wojska nowych posiadaczy. A wydaje się, że wojnę o kolonie Niemcy nie rozpoczną. Mamy więc do czynienia li tylko z demonstracją.

POPARCIE MUSSOLINIEGO

Mussolini pragnął jednak podkreślić, jak bardzo jest związany z Berlinem i popiera jego cele polityczne, że pośpieszył z oświadczeniem, iż całkowicie podziela stanowisko Rzeszy. Przy tej okazji wspomniano, że niektóre państwa posiadają olbrzymie tereny kolonialne itp.

Anglia jest właśnie na tym punkcie bardzo czuła. Zanim więc Rzym zdołał ochłonąć już otrzymał z Londynu odpowiedź. Mocną i hardą.

Min. Eden oświadczył, że Anglia nie udziela nikomu prawa rozdzielania swoich posiadłości. Skoro jednak Mussolini jest tak wielkim przyjacielem Niemiec, posiada przecież wolną rękę, by obdarować je swoimi terenami kolonialnymi. Anglia nie dopuści do żadnej rozprawy na temat swoich kolonij.

Oczywiście, że ta odpowiedź Edena spowodowała gorączkowy ruch w Rzymie i Berlinie. Włosi oświadczyli, że na wojnie światowej zyskali bardzo mało, w przeciwieństwie do Anglii i Francji. Abisynię natomiast zdobyli własnymi siłami wbrew całej Europie. Jakkolwiek stwierdzenia te naprawdę są ścisłe, nie zmienia to w niczym słuszności angielskich wywodów: darować można swoje, ale nie cudze rzeczy.

ATAK NA STATEK ANGIELSKI

Do jeszcze większego zaognienia przyczynił się atak na statek angielski, który miał zostać dokonany przez walczącego po stronie gen. Franco syna Mussoliniego, znanego pilota Bruna. M. Rząd angielski zażądał dokładnych sprawozdań i bada skrupulatnie tę sprawę.

W tej chwili więc stosunki między tymi państwami są jak najgorsze.

Dyplomacja angielska nie próżnuje. Donosiliśmy już ubiegłego tygodnia, że Londyn nawiązał rozmowy z przedstawicielami gen. Franco i otrzymał od powstańców hiszpańskich zadawalniające zobowiązanie, odnośnie do wpływów obcych państw na terenie Hiszpanii. To pozwoliło na następny krok.

(Dokończenie obok)

Rząd angielski wysłał swojego agenta dyplomatycznego do Burgos, a więc do gen. Franco, i przyjął tegoż reprezentanta w Londynie. Mamy więc coś w rodzaju nawiązania stosunków dyplomatycznych między tymi stronami. Nie są to jeszcze stosunki normalne, ale w porównaniu z sytuacją, która panowała dotychczas jest to bardzo poważna i istotna zmiana.

Nowa centrala robotnicza

Cele i organizacja Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych

Dwa tygodnie mija od chwili, kiedy w Warszawie w wielkiej sali Rady Miejskiej odbył się zjazd delegatów Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych.

Nowo **powstała organizacja** nie jest społeczeństwu bliżej znana. Spróbujmy zatem rzucić trochę światła! Mamy o tyle ułatwione zadanie, że możemy oprzeć swe informacje o deklarację ideową i statut Z. P. Z. Z.

Przede wszystkim stwierdzić należy, że jest to centrala robotniczych i pracowniczych związków zawodowych. O ile jednak nam wiadomo, do obecnej chwili związki zawodowe o dłuższej tradycji do niej nie należą.

Przystąpiła do Z. P. Z. Z. większa grupa, która opuściła szeregi ZZZ. na Górnym Śląsku z marszałkiem Sejmu Śląskiego Grzesikiem i b. posłem Gdulą na czele. Poza tym słaba grupka, która wyłamała się z ZZZ w Łodzi. kilka, czy może kilkanaście drobnych lokalnych organizacyj, należących do niedawna do ZZZ i szereg działaczy niezrzeszonych.

Cele i zadania Z. P. Z. Z. pokrywają się w ogólności z celami i zadaniami innych central zawodowych. Zwrócimy więc tylko uwagę na zadania i hasła bardziej nowe, a raczej bardziej charakterystyczne.

Z. P. Z. Z. ma między innymi na celu siłę i powagę Państwa, wychowanie w duchu ogólnospołecznej solidarności narodowej. Dalej: podniesienie organizacji państwowej, akcja poznawcza w zakresie spraw państwowych, udział przedstawiciel li we wszystkich instytucjach i ciałach wybieralnych państwowych, samorządowych i gospodarczych.

W deklaracji ideowej powiedziane jest, że Z. P. Z. Z. dążyć będzie do dokonania syntezy interesów warstw, klas i pokoleń.

Już z tego, co przytoczyliśmy wynika, że cele te są rozwinięciem i echem deklaracji ideowo-politycznej płk. Koca.

Zresztą, deklaracja ideowa Z. stępie wyraźnie deklaruje do współdziałania z O. Z. N. Stwierdza, że polski ruch zawodowy w oparciu o przesłanki ideowe O. Z. N. i we współpracy z nim urzeczywistni zjednoczenie polskich robotników w jednej wielkiej centrali.

Ponadto Z. P. Z. Z. stawia sobie takie zadania, jak udzielanie zapomóg na wypadek strajków i lokautów. Tutaj słyszymy echo tych metod działalności zawodowej, które są od dawna stosowane przez **robotnicze związki klasowe.**

Zastanówmy się przez chwilę nad wewnętrzną organizacją tej centrali.

Oto niektóre charakterystyczne przykłady:

Członkowie Z. P. Z. Z. t. j. związki, w skład tej centrali wchodzące, muszą w ciągu roku zmienić swoje statuty w kierunku całkowitego uzgodnienia ich ze statutem centrali.

Wszelkie zmiany statutów podlegają zatwierdzeniu władz Z. P. Z. Z. Możnaby to nazwać zglajchszaltowaniem związków.

Sekretarz generalny oraz redaktor naczelny organu Z. P. Z. Z. mogą być ludźmi spoza związków zawodowych, należących do tej centrali.

Ciekawe, że zatwierdzania składu zarządów głównych i sekretarzy poszczególnych związków dokonywuje wydział wykonawczy, który jest naczelną egzekutywą Z. P. Z. Z.

Choćby z tych kilku przykładów widać, że zasada demokracji wewnętrzno - związkowej została zastąpiona zasada wyznaczania, czy mianowania. Oczywiście, nie formalnie, ale faktycznie.

Przecież tylko tak, a nie inaczej można rozumieć zapraszanie działaczy z zewnątrz na takie kierownicze i decydujące stanowiska, jak sekretarz generalny, czy redaktor naczelny, lub zatwierdzanie składu zarządów głównych i sekretarzy poszczególnych związków.

Wreszcie, podane informacje uzupełnić trzeba tym, że Zjednoczeniem Polskich Związków Zawodowych kierują starzy działacze związkowi: sen. Wojtek-Malinowski i były poseł Leopold Tomaszkiewicz. Obaj od wielu lat czynni są w ruchu zawodowym, współpracującym ze sferami rządowymi.

Jak sobie Z. P. Z. Z. poczyna i jakie ma widoki rozwoju na przyszłość — na te interesujące pytania odpowiemy w jednym z najbliższych numerów.

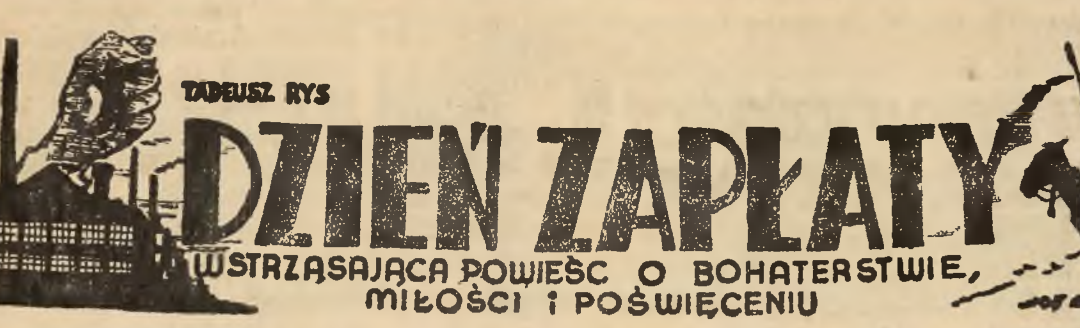
Program radiowy

WARSZAWA I (RASZYN)
NIEDZIELA, 7.XI.1937 R.

8.00 „Ave Maria". 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Transmisja nabożeństwa z Koronowa pod Bydgoszczą. 11.15 Regionalna transmisja z Koronowa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny (z Katowic). 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 Transm. z Drezna i Lipska. 13.30 Muzyka obiadowa (ze Lwowa). 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 Wszystkiego po trochu — aud. dla dzieci. 16.05 Utwory na dwa fortepiany. 16.45 „Aniela i życie" — powieść mówiona. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 18.55 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Jak Sobieski z Kowalichą tańcował". 19.35 Słynni wirtuozi. 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 Wiadomości sport. 21.15 Dwa skecze: „Maski Roberta Stone'a" i „Strzał w nocy". 21.50 „Maria Curie-Skłodowska (w 70-tą rocznicę urodzin) — felieton. 22.05 „Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki". 22.25 Recital fortepianowy. 22.55 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

14.45 Dwaj wirtuozi altówki. 15.45 Muzyka lekka (płyty). 16.00 Felieton aktualny. 16.10 Muzyka taneczna. 16.58 Program na jutro. 17.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 — 1.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Po przybyciu do Moskwy udał się Iwanow do szefa moskiewskiej ochrany i powiadomił o celu swego przyjazdu. Po tym, jak biuro adresów dostarczyło spis osób o nazwisku Drozdow, wysłał szef ochrany stu agentów do wszystkich tych osób. Wszyscy przybyli z jedną i tą samą odpowiedzią:

— Nikt z tych osób nie ma krewnych w Paryżu.

— Taka przygoda! — odezwał się do Sablina. — Jechałem w jednym wagonie z niebezpieczną terrorystką i wypuściłem ją z ręki. Nie mogę sobie tego wybaczyć! Ale osobata wydała mi się od razu podejrzana. Po zawiązaniu rozmowy powiedziałem jej, że jest bardzo podobna do jednej polskiej terrorystki. A ta nawet nie drgnęła. Uśmiechnęła się tylko i zaczęła opowiadać historyjkę o swoim bracie i jednym Francuzie, którzy byli podobni do siebie jak dwie krople wody... Bestia, psiakrew!

— Mam nowy pomysł — przerwał Iwanowi wywurzenia Sablin. — Po to, by się przekonać, czy ta kobieta była naprawdę tą podejrzaną przez pana terrorystką, trzeba zadzwonić do ministerstwa spraw zagranicznych do Petersburga i dowiedzieć się, czy w naszej ambasadzie w Paryżu pracuje sekretarz o nazwisku Sperański.

— Racja, racja! — podchwycił myśl Sablina Iwanow.— Zgadzam się na tę próbę. Nie jest wykluczone, że biuro adresowe przepuściło kilka adresów. Nie wszystko funkcjonuje u nas, sprawnie...

Iwanow sprawiał wrażenie człowieka, który chce się usprawiedliwić przed sobą samym.

Sablin zadzwonił w obecności Iwanowa do Petersburga i połączył się z ministerstwem spraw zagranicznych.

— Czy nie mógłby mnie pan poinformować, jak się nazywa pierwszy sekretarz naszej ambasady w Paryżu?...

Sablin opowiedział telefonicznie dokładnie o co się rozchodzi.

— Nie, w ambasadzie naszej w Paryżu nie pracuje żaden urzędnik o nazwisku Sperański — brzmiała odpowiedź z ministerstwa.

— Pan się nie omylił, panie Iwanow — odezwał się po odłożeniu słuchawki — ta kobieta to nie kto inny, jak ta właśnie polska terrorystka... hm... Dziwię się... pan jest tak doświadczony.. Jak tylko powstało pierwsze podejrzenie, trzeba było bez namysłu ją capnąć...

— Nie mogłem się na to zdecydować. Mimo dużego podobieństwa do tej Jadwigi Izdebskiej byłem pewny, że mam jednak do czynienia z córką dyplomaty Sperańskiego. Była bardzo elegencko ubrana, miała przy tym zupełnie siwe włosy...

— A ja mam jedną zasadę — pouczał Iwanowa Sablin. — Przy najmniejszym podejrzeniu do ciupy! Przede wszystkim wypocznij bracie na naszej twardej pryczy, wyciągnij twoje kosteczki, a później się zorientujemy, jak sprawa wygląda, che, che, che...

— Tego nie można tak zostawić. — Iwanow mówił jak winowajca. — Muszę ją za wszelką cenę wyszukać! Choćby za cenę ogólnej obławy w mieście. Pan nie zdaje sobie sprawy, jak wielkim niebezpieczeństwem grozi jej pobyt tu w Moskwie! Na pewno przyjechała z zamiarem wykonania jakiegoś strasznego zamachu... Już wiem. — Iwanow nagle skoczył na równe nogi, wyjął z bocznej kieszeni gazetę i podał ją Sablinowi:

— Proszę, niech pan czyta — powiedział drżącym głosem.

Sablin zaczął czytać:

„W najbliższym czasie odbędą się w Moskwie wielkie uroczystości, z powodu jubileuszu magistratu. Jest przewidziana obecność Jego Imperatorskiej Mości, jako też wszystkich ministrów z premierem Stołypinem na czele".

Sablin zbladł. Ręce zaczęły mu drżeć, wypuścił gazetę na podłogę. Spojrzał na Iwanowa wzrokiem człowieka, który się czegoś bardzo boi.

— Ach tak, tak! — ledwo wykrztusił te pierwsze słowa — zupełnie zapomniałem... Otrzymałem już w tej sprawie komunikat od generał-gubernatora...

— Na pewno przyjechała z zamiarem wykonania zamachu na Batiuszkę Cara naszego — ...dokończył zdanie Sablina Iwanow. — Nie mam najmniejszych wątpliwości...

— Co za niesłychany skandal. — Sablin nie mógł się opanować. — Lachy przeklęte przyjeżdżają aż tu do Moskwy zabić Cara... Nie ptaszku, nie uda się tym razem... Już my ciebie nauczymy...

W ochranie moskiewskiej zawrzało jak w ulu. Obszerne pokoje zapełniły się agentami, policjantami i żandarmami.

Przeprowadzono rewizję we wszystkich podejrzanych lokalach, restauracjach, hotelach.

Aresztowano setki kobiet i mężczyzn. Urzędy śledcze były przepełnione.

Sablin nie ograniczył się jednak do samej Moskwy. Obstawiono agentami wszystkie pobliskie wsie, sprowadzono wszystkie podejrzane osoby z pobliża do miasta.

Sablin nie znał „tej polskiej terrorystki". Postanowił wobec tego wykorzystać w tej akcji zaofiarowaną pomoc Iwanowa.

Na podwórzu ochrany postanowił Iwanow zrobić rodzaj przeglądu.

Kobiety aresztowane, a było ich przeszło sześćset, musiały się ustawić pół-kolem. Iwanow w towarzystwie Sablina przechodził środkiem, trzymając ręce do tyłu.

Zaglądał każdej z nich do oczu, obserwował bacznie, po czym mruknąwszy coś pod nosem odchodził dalej.

Wśród kobiet znalazła się przypadkiem kobieta, lat czterdziestu, bardzo podobna do tej pasażerki, która się przedstawiła Iwanowi jako „córka dyplomaty".

Tego samego wzrostu, miała tak samo siwe włosy. Tylko wyraz oczu i budowa nosa różniły ją od tamtej.

Iwanow spojrzał się na nią i uśmiech pełen sarkazmu ukazał się na jego twarzy:

— Che, che, che... Dzień dobry szanownej pani.. Jak się pani czuje?... Jak zdrowie cioci?...

Kobieta nie wiedziała o co chodzi. Rozszerzonymi ze strachu oczyma spoglądała na Iwanowa.

— Che, che, che... — śmiał się Iwanow. — Pani mnie nie poznaje?... Jak się czuje pani ojciec — pierwszy sekretarz ambasady w Paryżu?

Milczała. Patrzała na Iwanowa wzrokiem, który zdawał się mówić:

„Ten człowiek jest najprawdopodobniej umysłowo chory".

Iwanow i Sablin spojrzeli na siebie na wzajem. Szef warszawskiej ochrany dał szefowi moskiewskiej ochrany wzrokiem do zrozumienia, że ta właśnie kobieta jest tą niebezpieczną terrorystką — Jadwigą Izdebską.

Jeden ze stojących opodal szpiclów wyprowadził na zlecenie Sablina kobietę z szeregu i zaprowadził do gabinetu szefa.

Iwanow zaczął badać pierwszy:

— Pani nie może mnie sobie przypomnieć, co?— głos jego był pełen ironii i sarkazmu.

— Nie rozumiem o co panu chodzi — odpowiedziała kobieta. — Widzę pana po raz pierwszy w moim życiu...

— Che, che, che, po raz pierwszy? Czy pani się nie myli? — przedrzeźniał Iwanow.

— Nie, nie mylę się...

— Niech sobie pani jednak przypomni ten dzień, kiedy pani poczuła smak pierwszego bicia... wtedy... po raz pierwszy... kiedy pani nie chciała się przyznać... przypomina sobie pani?

— Nigdy w życiu nie byłam dotychczas zatrzymana...

— Czy na pewno?... Pani jak widzę ma bardzo krótką pamięć... A co porabia pani przyjaciel Tadeusz?... O ile się nie mylę, dostał już tam na katordze za swoje...

— Nie znam żadnego pana Tadeusza, panie pułkowniku...

— Ta gra na nic się nie zda, moja pani! Czy na prawdę myślała pani,że jej nie poznałem?... Pojadę spokojnie dalej, a pani będzie mogła bezkarnie grasować po Moskwie?... Che, che, che. Poznałem panią, poznałem... Udawałem tylko, że o niczym nie wiem... Takiego ptaszka nie wypuszczam tak prędko z klatki...

— Nie rozumiem o co panu chodzi, o czym pan mówi?... — wołała zaskoczona kobieta. — To musi być omyłka... Nie jestem tą, o którą panu chodzi...

Do rozmowy wmieszał się Sablin.

— Pani nazwisko? — zapytał się kobiety.

(Dalszy ciąg jutro)

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 – 1920 r.)

Boje o Warszawę

Tak i dziś w chwili ciężkiej potrafimy mężnie, stanąwszy jak jeden mąż, rzec śmiało:

— Nie damy ziemi skąd nasz ród! — Wszak jesteśmy z tej ziemi, zroszonej krwią — na szych praojców.

Po krótkim postoju w Krakowie ruszamy dalej przez Częstochowę i Piotrków. Piękne, pogodne dni sierpniowe słonecznym blaskiem uprzyjemniają nam podróż w odkrytych wagonach.

Na całym szlaku kolejowym panuje niezwykle gorączkowy ruch. Wszak to jedna z najruchliwszych linij kolejowych, a w dodatku jeszcze wolna i bezpieczna od nieprzyjaciela.

Im bardziej zbliżamy się do Warszawy, tym większy ogarnia nas niepokój: co się tam dzieje w stolicy?

Dnia 14 sierpnia nad wieczorem zatrzymujemy się w Pruszkowie. Jesteśmy już u wrót stolicy.

Parugodzinne oczekiwanie na dalszą jazdę spowodowane brakiem torów w Warszawie dla podstawienia pociągów, denerwuje nas. Chcielibyśmy być już na miejscu.

W dodatku niebo pokrywa się chmurami i poczyna siepać drobny deszczyk. Kryjemy się pod wagony przed deszczem i wyglądamy niecierpliwie rychłego odjazdu. Jednak postój się przeciąga.

Zapada wieczór chmurny i ciemny. W oddali na tle ciemnych zwałów chmur widać błyski i rozbrzewia głuchy huk armat. Słychać, że toczy się walka tuż pod murami stolicy.

Nieprawdopodobnym wprost wydaje się, że nieprzyjaciel aż tak daleko sięgnął swymi zagonami.

Świadomość, że jeszcze dziś możemy spotkać się z wrogiem, podnieca nas.

Siedzimy cicho, posępni, zamyśleni i zwróceni twarzą tam, skąd widać błyskawice strzałów i rozlega się huk, nieustanny.

Znamy dobrze tę muzykę artylerii, a w naszej wyobraźni widzimy obraz toczącej się w oddali bitwy.

Dawno już nie słyszała Warszawa huku armat. Od czasu ustąpienia Rosjan mija akurat całe pięć lat.

Wreszcie ruszamy, pociąg wlecze się niemożliwie powoli, jak gdyby musiał wymijać po drodze różne przeszkody, aż wkońcu zatrzymuje się na stacji Warszawa — Główna — To warowa.

Dobiega godzina jedenasta w nocy. Stacja jest słabo oświetlona. Na peronach pełno żołnierzy różnych rodzajów broni. Ruch, rwetes, a nad miastem za lega cisza.

Nie widać świateł, ani wspaniałych reklam. Nie słychać dzwonków tramwajowych, ani trąbki samochodowej. Zagrzmią tylko czasem turkotem ciężkie koła armat, brzękną tarcze na lawetach, lub rozlegnie się rozdzierający ciszę tupot koni.

Szybko wyprowadzamy konie, siodłamy i za chwilę stoimy gotowi na rampach do wymarszu.

— Dokąd się teraz udamy?— padają pytania wśród żołnierzy.

— Czy zatrzymamy się trochę w Warszawie, czy też od razu ruszymy na front?

— Jedziemy na Agrikolę do koszar! — odzywa się ktoryś.

— Oczywiście, gdzież po nocy będziemy jeździć! — dodaje drugi.

W samej rzeczy pada komenda i ruszamy na ulicę Towarową do Alej, kierując się w stronę Łazienek.

Miasto przedstawia niesamowity widok. Cicho. Ponure ciemności ogarniają ulice, migocą zaledwie słabo numerki przy bramach. Zdawałoby się, że miasto wymarło zupełnie i jakaś przerażająca pustka wycieka z każdego zionącego mrokiem wylotu ulicy.

Snują się tylko chodnikami patrole żołnierzy, tylko miarowy stuk podkutych ich butów odbija się echem o mury kamienic.

Życie zamarło na ulicach. Gdzież te barwne korowody przechodniów, ten ruch, ten pośpiech? Czyżby naprawdę mieszkańcy opuścili mury Warszawy w trwodze przed wrogiem? Czy tylko to jest zwykła noc i wszyscy śpią snem spokojnym?

Nieprawda! Z okien szczelnie zasłoniętych sączy się blade światełko. Ktoś tam jednak jest.

Dojeżdżamy do koszar, skręcamy na plac pomiędzy stajniami i zsiadamy z koni. Dowódca rozkazuje powiązać konie przy barierach i parkanach, rozsiodłać je i przygotować sobie na placu przy koniach posłanie.

Koszary i stajnie są zajęte przez oddziały ochotnicze, formowane przy kadrze naszego pułku. Za chwilę nanosiwszy słomy ze stajen, urządziliśmy sobie legowisko.

Niebo wypogodziło się i jasny księżyc rzucił blade światło na ziemię. Zza Wisły od strony Radzymina rozlega się grzmot armat.

Dalekie grzmoty co chwila wstrząsają ziemią, wybuchają gwałtownie, to znów przycichają, aby za chwilę zagrzmieć ponownie.

Położyłem się, jednak od razu zasnąć nie mogę. Różne myśli cisną mi się do głowy. Ciekawy jestem co się tam dzieje za Wisłą? Wiem, że nieprzyjaciel blisko, że moje rodzinne strony w okolicy Mińska - Mazowieckiego są już w ręku wroga. Co bym dał za to, żebym w tej chwili mógł być tam i zobaczyć co się dzieje?

(Dalszy ciąg jutro)

Wkłady oszczędnościowe P.K.O.

w październiku 1937 r.

W miesiącu październiku wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających, wykazują dalszy znaczny wzrost.

Stan wkładów zwiększył się o 4.680.927 zł., osiągając na dzień 31 października 1937 r. sumę zł. 741.749.444.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych zwiększyła się bardzo znacznie liczba oszczędzających w P.K.O. W ciągu października b. r. P.K.O. wydała 117.142 nowych książeczek oszczędnościowych. Liczba czynnych książeczek oszczędnościowych wynosiła na dzień 31.X. 1937 r. ogółem 2.772.268.

Napoleon Sądek

SUROWY SZEF

W sklepie perfumeryjnym pana Krupki panował ożywiony ruch. Klientela tłoczyła się od rana.

Kasjerka panna Krysia nerwowo liczyła pieniądze i wydawała resztę. Dnia tego dokuczliwie bolała ją głowa i panna Krysia miała złe przeczucie, że znów się pomyli przy wydawaniu reszty i znów będzie miała braki w kasie.

Braki takie zdarzały się pannie Krysi dość często. Szczególnie, gdy szef, pan Krupka, znajdował się w pobliżu kasy. Jego ponure spojrzenie peszyło i tremowało kasjerkę, ręce jej drżały i w rezultacie myliła się w rachunkach.

Swego prycypała bowiem lękała się panna Krysia, jak diewica akuszerki. Był przystojny, ale ponury. Nigdy się nie uśmiechnął i nie znosił rozmów w czasie pracy. Gdy jakiś klient dłużej zatrzymał się przy kasie, żeby poflirtować z kasjerką, pan Krupka zbliżał się natychmiast i pytał oficjalnie.

— Czy pani już wszystkie pozycje wpisała do książki?

Pannie Krysi znów drżały ręce ze strachu i znów miała braki w kasie, które w obawie przed utratą posady, pokrywała z własnej kieszeni.

Tego dnia czuła się wyjątkowo źle. Szef spoglądał na nią groźniej, niż zwykle, a w dodatku ból głowy nie ustawał. Nie mogąc dłużej wytrzymać, wstała i odeszła od kasy, aby przełknąć proszek z „Kogutkiem".

*

Tuż przed zamknięciem sklepu zaczął się łańcuch nieszczęść.

Gdy panna Krysia przeliczyła kasę, serce zamarło w niej z przerażenia. Przeliczyła jeszcze raz — nic się nie zmieniło. Z kasy brakowało 50 złotych! Ogarnęły ją ponure myśli.

Za chwilę pryncypał się dowie, wyrzuci ją na bruk. Bo z czego ona biedaczka zapłaci 50 złotych? O Boże, ratuj! Widocznie skradli z kasy, kiedy łykała proszek...

Nagle drzwi się otworzyły i do składu wszedł chłopiec ze wspaniałym koszem kwiatów.

— Dla panny kasjerki — powiedział krótko, ustawiając kosz na ladzie.

Pannie Krysi pociemniało w oczach. Tego jeszcze brakowało! Jakiś kretyn przysyła kwiaty, akurat wtedy kiedy brak w kasie pieniędzy. To może nasunąć podejrzenia. Domyślała się co szef powie „Nic dziwnego, że w kasie brak pieniędzy, kiedy kasjerka źle się prowadzi".

Pryncypał zbliżył się do kasy i spytał, jak zwykle, oficjalnym tonem:

— Czego pani taka blada?

— Pa... pa...nie szefie — jęknęła panna Krysia. — Brak mi z kasy 50 złotych.

— Wiem — oznajmił krótko szef. — Te kwiaty....

— Panie szefie! To nie ma nic wspólnego! Nie moja wina, że jakiś kretyn przysyła mi kwiaty.

— Pani jest w błędzie. Te kwiaty i brak pieniędzy w kasie mają ze sobą dużo wspólnego!

— Nieprawda! — broniła się kasjerka. — Pan mnie może wydalić, ale nie ma prawa obrażać! Ja tych pieniędzy nie skradłam! A że jakiś idiota się we mnie kocha, to...

Szef przerwał jej z uśmiechem.

— Tym idiotą jestem ja. I tym kretynem, który przysłał kwiaty również ja. I tym złodziejem, który wyjął z kasy 50 złotych także ja jestem. Potrzebne mi były pieniądze na kwiaty.

— Pa... pa...nie szefie — zbladła z wrażenia panna Krysia.— Ja... ja...

— Nie szkodzi. Nie obraziłem się! Człowiek, który ma się zamiar żenić musi się przyzwyczaić do tego, żeby mu wymyślano.

Kalendarz dnia

7 Listopad

NIEDZIELA
25 po Ziel. Św. 45 Ew. Przypowieść o kąkolu (Mat. 13).
Herkulana m., Antoniego.
Słowiańskie: Żytomira.
Słońca wsch. 6.42, zach. 15.57.
Księżyca wschód: 10.34, zach. 18.50.

HISTORIA PODAJE:

1412 Zygmunt Luksemburski oddaje Polsce Ziemię Spiską w zastaw.
1575 Druga wolna elekcja w Polsce.
1846 Zmarł w Wielkopolsce K. Marcinkowski.
1917 Powstanie Republiki Sowieckiej.
1918 W Lublinie powstaje Rząd Ludowy.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Z dawnej Rosji. Katarzyna uważała się zawsze za republikankę, w gruncie rzeczy była krwawą despotką. Szlachcie wprawdzie, której zawdzięczała tron, nadała przywileje, lud prosty jednak cierpiał nadal, gnębiony pańszczyzną.

W r. 1774 filozof francuski Diderot w rozmowie z carową wspomniał o brudzie, w jakim żyje lud na wsi. Katarzyna odpowiedziała:

„Dlaczego troszczy się pan o ciało, które do pana nie należy.

Tłumaczenie snów

17 Sztubaczka z Woli. Szatynka jest Pani życzliwa. Będzie miła rozmowa z mężczyzną w mundurze. Kłopot pieniężny. Ujrzy Pani dawno niewidzianą osobę.

P. „Kotka". Kłótnie będą. Wielka radość. Rozstanie z bliską osobą. Szczęście i powodzenie u mężczyzn.

„I-10.7.K." Numer Pani losu ma szanse wygranej. Niedomaganie czeka Panią. Miłe spotkanie. Przykra przygoda.

P. Ola Kasztelanka. Zatrwoży się Pani bez powodu. Pozyska Pani sympatię bruneta. Szkoda niewielka będzie. Komplementy.

P. Mimoza. Ma Pani w tym roku szczęście do gry. Będzie nieprzyjemność przy pracy. Kłopot domowy. Ciocię czeka rozmowa z przyjaciółką. Otrzyma pieniądze.

Zakochana Halszka. Charakter pisma zdradza inteligencję. Sen wróży szczęśliwą miłość. Pan M. myśli o Pani często, nader życzliwie. Szczęśliwy dzień: niedziela.

P. Dziuńka z Pawiej. Blondynka młoda nie lubi Pani. Rozalia jest Pani życzliwa. Będzie sprzeczka o pieniądze. Jestem tłumaczem snów, zaś poradnię życiową prowadzi pan Rolf Nelson, do którego skierowałem Pani list w związku z Pani prośbą o horoskop.

Losowanie 3 proc. Prem. Poż. Inwest.

Zł. 5.000 Nr. 1 ser. 10786, 2 — 11463, 18913, 3 — 11051, 5 — 19983, 9 — 16919, 21664, 10 — 5429, 12 — 4262, 9085, 14 — 197788, 15 — 3772, 16 — 10034, 18 — 7984, 19 — 3195, 3267, 15931, 20 — 1423, 8945, 21 — 1022 8059, 22 — 4431 11981, 23 — 82 18447, 25 — 21344, 26 — 11268, 29 — 10104, 32 — 20826, 33 — 17827, 34 — 13067, 35 — 3239, 37 — 7178, 40 — 1281 11593, 41 — 4084, 13763 20899 22504, 44 — 5484 5484 9790, 47 — 10335, 47 — 12740, 48 — 11035, 49 — 8632, 50 — 6160 15162 19229.

Zł. 2.000 Nr. 6 ser. 19 1902 6527 9658 16711, 8 — 1673 3967 4760 5285 14562 14771 16255 16365 17065 17064 20646. 10 — 7658 9539 13038 17121 22006, 11 — 4842, 7511 12203 17077 22979, 19 — 1000 5137 7204 19661 20774, 20 — 2725 5603 12593 17097 21323, 22 — 25 1784 5772 6462 12905, 26 — 10410 15365 16316 18552 22973, 28 — 256 863 3225 4109 5539 5779 9035 10529 13927 17717 21082 21322 21728 21900 22755, 32 — 2128 3841 4844 6578 10819, 35 — 5517 13399 13830 14051 20371, 38 — 308 4685 6437 9152 15362, 42 — 2519 13568 21290 15835 22947, 46 — 385 2200 7855 10525 12863, 49 — 2282 2519 6499 11885 12765 14460 15304 15767 16581 16697 16731 18608 19305 21239 22788.

Zł. 1.000 Nr. 2 ser. 994 1123 1455 1486 1930 4049 5566 8044 8949 10129 12104 16102 18098 22038 22635, 6 — 347 1047 4374 4699 5788 5957 7196 8198 10957 11059 12342 19196 21614 22065 22983, 7 — 211 3786 3863 6128 7424 8081 8703 11627 12479 16970 17066 20509 21336 22510 22671, 11 — 809 1126 1298 2600 12652 13434 14159 14636 16840 18447 18851 18932 21710 22084 22110, 15 — 1218 1380 2976 4112 5312 7270 7576 8526 10671 10965 11184 13271 14338 19384 22283, 24 — 4680 11065 12726 12749 13018 14060 15859 16753 17376 17481 18591 20292 20677 21945 22459, 30 — 140 227 881 1049 2447 2464 4729 5206 5545 5748 5748 6294 6562 7882 8026 9167 9551 9773 10507 11015 11562 12040 12499 14425 15182 15560 18957 19948 21577 21855 21984, 33 — 220 308 1816 3300 4565 10597 13286 13483 13908 15175 16389 16628 17702 18655 21253, 40 — 965 2029 3303 4818 6831 6953 9088 9254 10330 10707 12059 12583 17276 18970 19189, 47 — 2243 2295 4726 6356 6729 7044 7436 9450 9598 12099 14613 14937 15101 20731 21252.

...małej wokandzie...

Dokuczliwy lokator

czyli: Nocna awantura

(A. E.) — Co za raban? — krzyknął dozorca Alojzy Dołek zbudzony z twardego snu.

— Już pół godziny się dobijam! — odpowiedział zza bramy pan Tadeusz Fijalski.

— Pół godziny to długo? Takiem sposobem wcale bramy nie roztworzę. Gnij tam całe noc na ulicy! — warknął rozgniewany dozorca.

Rozpuściły się te likatory, jak dziadowskie bicze. Na każde zawołanie brame jem roztwieraj. Co, do nagłej krwi, do zorca to je wam na usługi? Nie doczekanie wasze, psiawiary!

Postoisz se tam pod bramą cwaniaku, postoisz. Pamiętasz, jak mi twój kondel pamiątkę na świeżo wyglancowanych schodach zostawił? Zapłacę ci tera za to!

Zawzięty dozorca wrócił do mieszkania, ale uporczywe dzwonienie pana Fijalskiego nie dawało mu spokoju. Wybiegł wiec ponownie i krzyknął:

— Przestaniesz dyndać, jucho zatracona? Ażebyś na stryku tak dyndał! Człowiek jestem honorny i o wiele powiedziałem że nie roztworzę, to przepadło! Te, likator! — ciągnął dozorca, zły, że pan Fijalski dalej dzwoni. — Słyszałeś co ci mówiłem? Przestań dzwonić, chorobo. Babę mnie obudzisz, a jak moja stara otwiera w nocy ślipia, to już do rana pytlować nie przestaje. Znowu za dzwonek ciągasz? Ciąg się lepiej za nos!

Przybycie posterunkowego wstrzymało potok wymowy pana dozorcy, który naturalnie czym predzej bramę otworzył.

Pan Fijalski bezpiecznie powędrował do domu. Nie zapomniał jednak swej krzywdy i skierował sprawę do sądu.

— Tak choroba dzwonił, że dotych pór mi w uchu dzwoni — mówił pan dozorca na rozprawie, trzymając się za ucho.

Sąd skazał go na tydzień bez względnego aresztu za słowne znieważenie Bogu ducha winnego obywatela.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tu z całą rodziną. Tu spotkało go wielkie nieszczęście: porwano jego ukochaną jedynaczkę, Martę. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, dopiero po miesiącu Olgiński otrzymał list od nieznanego mu Selim - Chana, żądającego okupu za Martę. Gdy Olgiński żądany okup złożył, córka wróciła do domu. Niedługo jednak mógł się nią cieszyć Olgiński. Marta była wciąż smutna, zadumana, i po paru dniach pibytu w domu uciekła nagle od rodziców, posyłając im dopiero po pewnym czasie list, wyjaśniający przyczynę tej ucieczki.

Marta opuściła dom rodziców i poszła w góry, aby odszukać Selim - Chana i dzielić —przy jego boku — jego smutki i radości.

Olgiński postanowił więc sam odszukać córkę. Przebrany za Czeczeńca, udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, powędrował w góry dla odnalezienia ukochanej jedynaczki.

Selim-Chan w młodości był tylko ubogim pastuchem, Selimem. Jeszcze jako młody prawie chłopiec przebił kindżałem oficera, gdy ten rzucił się na piękną żonę Selima, Dżehitę, by ją wziąć przemocą.

Po tym jego czynie żołnierze splądrowali chatę Selima, zamieniwszy ją w kupę gruzów.

Selim został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Już na Sybirze, dokąd został zesłany, dowiedział się przypadkowo o losach swojej nieszczęśliwej żony.

Komendant policji trzymał ją przemocą u siebie w domu przez pewien czas, a potem wypędził. Znaleziono ją później utopioną w stawie.

Selim pałał pragnieniem pomszczenia krzywd Dżehidy i k uł plany ucieczki. Udało mu się wreszcie w ogromnie pomysłowy sposób — (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie) — uciec z katorgi.

Selim przybył po długiej, uciążliwej wędrówce o głodzie i chłodzie do miasta Grozny, by nasycić wreszcie swoje pragnienie zemsty za nieludzkie wprost męki Dżehity.

Na naradzie postanowiono oddać sprawę pościgu za Selim-Chanem w ręce wojska. Bataliony żołnierzy ruszyły w góry. Plądrowano i szukano wszędzie, ale nigdzie nie znaleziono ani śladu po Selim-Chanie.

Sądzono już, że został gdzieś zamordowany w górach, gdy nagle policja otrzymała wiadomość, że Selim-Chan obrabował w biały dzień kasę kolejową w Groznym.

W pogoni za Selim-Chanem wysłano parę „sotni" kozackich.

Tymczasem Selim Chan wraz z Martą, która mu wszędzie towarzyszyła, ukrył się w Groźnym w mieszkaniu jakiejś starej Czeczenki.

Tam obciął sobie bródkę, przebrał się w szynel i czapkę żołnierską, i wyszedł spokojnie na ulice miasta.

Minęły wszystkiego cztery godziny od chwili śmiałego napadu na kasy dworca grozneńskiego, a już zdążono rozlepić po wszystkich ulicach miasta, na wszystkich murach, olbrzymie plakaty. Oznajmiały one o wielkiej nagrodzie, jaką obiecywano za schwytanie Selim-Chana.

Było jeszcze zupełnie jasno. Ruch na ulicach był duży, panowało ożywienie, bo była to godzina wieczorna, gdy robotnicy i urzędnicy wracają do swoich domów po pracy. Jedni z fabryk, z kopalni naftowych, inni — z urzędów, z domów bankowych.

Nikt nie obejrzał się nawet za żołnierzykiem, który swoim długim szynelem zamiatał pył uliczny, a czapka opadała mu na oczy...

Z powodu częstych nadużyć i kradzieży w magazynach wojskowych często brakło odpowiednich mundurów i żołnierze nigdy prawie nie nosili ubrań na miarę. Często widywało się na ulicach śmieszne figury żołnierskie w za szerokich, albo za długich, zwisających z ramion szynelach.

Selim - Chan, nie zwracając niczyjej uwagi, puścił się w kierunku dworca. Na każdym prawie rogu czerwienił się plakat na murze. Ludzie grupkami stali przed ogłoszeniami, czytając półgłosem i rozmawiając między sobą.

Selim-Chan przystanął. Przeczytał ogłoszenie:

„Dziś dokonano śmiałego napadu bandyckiego na kasy biletowe dworca. Napadu dokonał znany herszt zbójecki, Selim-Chan, na czele swojej bandy.

Kto odda Selim-Chana w ręce policji, albo też wskaże tylko miejsce, w którym się ten bandyta ukrywa, ten otrzyma nagrodę w wysokości 10 tysięcy rubli. Podpisany:

Generał-gubernator Michejew."

Na plakacie, z boku, umieszczono fotografie Selim - Chana Był tu zdjęty w dwóch pozach, ale na obu fotografiach — z bródką.

Selim-Chan lubiał leźć w gardło wrogowi. Jego awanturnicza natura nie cofała się przed żadnym niebezpieczeństwem Przeciwnie, lubiał takie, pełne napięcia i grozy sytuacje i sam ich poszukiwał. Miał swoistą przyjemność, gdy znalazł się w niebezpieczeństwie i gdy udało mu się zeń — jak zwykle dotychczas wydostać w pomysłowy sposób.

I teraz również czuł dziwne zadowolenie.

Oto stoi razem z innymi przed plakatem, który krzyczącymi literami żąda jego śmierci, obiecuje nagrodę 10 tysięcy rubli za schwytanie go; jego, który stoi tu obok przez nikogo nie poznany i wygląda tak śmiesznie, tak ślamazarnie w swoim szynelu...

Selim - Chan przysłuchuje się rozmowom, które prowadzą między sobą ludzie, czytając i komentując ogłoszenie. W kącikach jego ust pląsze się ledwie dostrzegalny uśmiech.

— Wciąż tylko wyznaczają cenę na głowę Selim-Chana, a ten spokojnie grasuje dalej w okolicy! — zauważyła elegancka dama o arystokratycznym wyglądzie.

— Nie rozumiem tego, doprawdy. Już od paru lat poszukują go wciąż i nie mogą go złapać! — wzrusza ramionami starszy pan.

— Spójrz-no, jak ten żołnierzyk zapatrzył się na plakat! — odezwał się jakiś młodzieniec do swojej towarzyszki. — Nie umie pewnie czytać, chodźmy, powiemy mu, o co idzie.

— Czy wiecie, co tu pisze? — pyta dobrodusznie młodzieniec Selim-Chana.

— Nie — odpowiada Selim-Chan.

Młodzieniec tłumaczy mu treść ogłoszenia i dodaje, śmiejąc się:

— No, obywatelu, chcesz zarobić 10 tysięcy rubli, to się pofatyguj trochę i znajdź tego sławnego Selim-Chana... Cha-cha-cha...

Selim-Chan uśmiecha się głupkowato w odpowiedzi, pokazując dwa rzędy śnieżno-białych zębów.



Kadi nie poznał w pierwszej chwili Selim-Chana.

Wszyscy spoglądają na żołnierzyka, który stoi sobie spokojnie i uśmiecha się tak beztrosko. Ale doświadczone oko dojrzałoby, że uśmiech ten jest sztuczny, wymuszony.

Selim-Chan wsadza obie ręce w kieszenie sołdackiego szynela i przytrzymuje mocno w garści oba rewolwery, które tam schował.

Na wszelki wypadek... musi je mieć w pogotowiu... A może... Nigdy nie można przewidzieć, co się może zdarzyć...

Ludzie rozchodzą się, nadchodzą inni. Stają przed plakatem, czytają i znów rozprawiają na temat śmiałego bandyty, a Selim-Chan wciąż stoi na jednym miejscu. Nie chce mu się stąd odejść. Ogromne, mściwe zadowolenie sprawia mu teraz świadomość, że stoi oto przed plakatem, on, którego poszukuje policja, on, którego poszukują całe bataliony żołnierzy.. Czuje, jak już nie raz rozkosz naigrawania się z niebezpieczeństwa.

Z zainteresowaniem przysłuchuje się rozmowom, toczącym się wśród zebranych. Co tam mówią o nim? Co mogą myśleć o nim ci eleganccy panowie, te arystokratyczne panie? Próbuje sobie wyobrazić, co by to się stało, gdyby nagle odezwał się do grupki ludzi:

„To ja jestem Selim-Chanem". — Czy schwytaliby go? A może uciekliby ze strachu?

Selim-Chan płonie z ciekawości, żeby zobaczyć jakby to naprawdę wyglądało.

Korci go ta myśl i ma wielką ochotę wykrzyknąć:

„Wy głupcy, idioci ... macie Selim-Chana!... Stoi tu przed wami!

Selim-Chan jest prawie przekonany, że ci ludzie rozbiegliby się w dzikim popłochu na wszystkie strony, ze strachu i przerażenia...

Selim-Chan idzie dalej. Wszędzie ulice pełne są ludzi. Jego wyostrzony słuch podchwytuje wszędzie jedno imię: „Selim-Chan". Wszyscy mówią o jednym: o śmiałym napadzie na kasy kolejowe dworca grozneńskiego.

Oto przed nim idzie elegancki pan, prowadząc pod rękę młodą damę. Pan opowiada:

—Znajdowałem się akurat na dworcu. Mówię pani, ten bandyta zahipnotyzował po prostu wzrokiem wszystkich pasażerów! Noszę przy sobie zawsze rewolwer, ale wtedy nie byłem zdolny nawet wyciągnąć go z kieszeni! Ręce mi zesztywniały, jak drewno, nie mogłem nimi poruszyć. Usunąłem się na bok i stałem, jak osłupiały!

— Przepraszam, baryń, którędy się idzie na Azjatskaja?... — ukłonił się grzecznie Selim-Chan przed eleganckim panem, przybierając przy tym głupkowaty wyraz twarzy.

— Nie zawracaj głowy... Nie wiem... — odpowiedział opryskliwie elegancki pan, patrząc lekceważąco na śmiesznego żołnierzyka.

Selim-Chan poszedł dalej. Gdy zapadła noc, udał się za miasto, gdzie miał się spotkać w umówionym miejscu ze swoim zaufanym, imieniem Kadi.

Kadi był — jeżeli tak można się wyrazić — kierownikiem działu buchalteryjnego bandy Selim-Chana i jej kasjerem jednocześnie.

Notował przychód i rozchód, wpływy i wydatki, ile rozdano w tej a tej wsi, jakiej sumy potrzeba dla tego lub tamtego...

Kadi był prawą ręką Selim-Chana był jego zaufanym doradcą.

Kadi — to były student, Czeczeniec, który nie miał ochoty ani cierpliwości do nauki. Człowiek o skłonnościach awanturniczych, należał do pierwszych, którzy przystąpili do Selim-Chana.

Kadi miał nadzór nad kasą, przechowywał pieniądze, nie brał przeto udziału w „występach". — W umówionych miejscach spotykał się z Selim-Chanem w górach i zdawał mu sprawę ze stanu kasy.

Przed napadem na kasy kolejowe Selim-Chan umówił się również z Kadim, że się spotkają późnym wieczorem za miastem.

Kadi nie poznał w pierwszej chwili Selim-Chana Nie chciał wierzyć własnym oczom, że widzi przed sobą „abraka", samego Selim-Chana.

Dopiero dźwięk głosu i umówione hasło przekonało go, że żołnierzyk w spadającym z ramion, szerokim szynelu, był nikim innym, jak Selim-Chanem.

Selim-Chan złożył w ręce Kadi'ego zrabowane w kasach pieniądze, zostawiając sobie tylko paręset rubli. Po tym położył się za kamieniem, by przespać się. Zasnął, a Kadi z rewolwerami w obu rękach, czuwał nad nim przez całą noc.

Nad ranem Selim-Chan poszedł znów do miasta. Żegnając się z Kadim, powiedział:

— Pojutrze będę we wsi Alda. Przygotuj wszystko, jak należy. Martę zabiorę ze sobą dzisiejszej nocy jeszcze. Niech Szamil oczekuje mnie przy wysokiej skale z dobrym konikiem. Pamiętaj o wszystkim!

— Twoje słowo, Chan, jest dla mnie rozkazem — pokłonił się Kadi ze czcią.

Wracając do miasta, Selim-Chan poczuł silny głód.

— Trzeba wejść do knajpy coś zjeść — pomyślał. — A po tym puszczę się znów na ulice Groznego, posłucham, co mówią o Selim-Chanie...

Za jaskrawo malowanym bufetem z różnymi zakąskami, butelkami wina i wódki, siedziała tęga kobieta o obwisłym podwójnym podbródku, na którym widać było gdzieniegdzie kępki cienkich, siwych włosków.

Kobieta ta, właścicielka knajpy na krańcu miasta, wciąż była pod wpływem tego, co zaszło poprzedniego dnia na dworcu kolejowym. Poszła oczekiwać brata, który miał wrócić z wojska, a niespodzianie została świadkiem strasznego napadu bandyckiego. Jeszcze teraz krew jej się ścina w żyłach, gdy wspomni wczorajszą scenę. Myślała, że padnie trupem z przerażenia. Drobnostka, nie ma co! widziała na własne oczy Selim-Chana! To straszne! Straszne! Nie mogła po tym zasnąć przez całą noc, wciąż widziała przed sobą płonące oczy tego rozbójnika!

Nagle szynkarka zadrżała. Podskoczyła z miejsca. Rozwarła szeroko oczy... Brak jej tchu...

— Aa, co to?! Selim-Chan?! Selim-Chan u niej w szynku?!...

(Dalszy ciąg jutro).

Nasz wielki konkurs-ankieta z nagrodami

Dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek

Wybór dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek zbliża się ku końcowi, a z nim nasz wielki konkurs - ankieta. Duża część pracy obliczeniowej już została dokonana i prawdopodobnie w **najbliższą niedzielę ogłosimy ostateczny wynik głosowania (ze względów** technicznych nie podajemy w numerze dzisiejszym tabelki). Będzie on ukoronowaniem naszego dzieła — dzieła Czytelników i Redakcji. **Ogłaszamy więc, że jutro bezapelacyjnie mi ja termin zgłaszania kandydatów.**

Poniżej podajemy jedną z ostatnich dyskusyj ankietowych. Zwracacy uwagę, że **wydrukowaliśmy dotychczas kilka set odpowiedzi ankietowych. Zabierali głos Czytelnicy dosłownie z całej Polski.**

Kraków

P. F. Chumowiecka z Krakowa (Obopólna 7b) uznaje za najpopularniejszych następujących Polaków:

1) Gen. Haller, 2) Paderewski, 3) prem. Składkowski, 4) gen. Bolesław Roja, 5) gen. Żeligowski, 6) gen. Sikorski, 7) pułk. Koc, 8) Władysław Grabski, 9) min. Beck, 10) Jędrzej Moraczewski.

Wilno

P. Zinka K. z Wilna (Borowa 6c) głosuje za:

1) Paderewskim, 2) gen. Hallerem, 3) pułk. Kocem, 4) ks. metr. Sapiehą, 5) min. Beckiem, 6) Marsz. Piłsudską, 7) Kiepurą, 8) Rodziewiczówną, 9) Jędrzejowską, 10) Smosarską.

Grodzisk Maz.

P. Władysław Jezierski z Grodziska Maz. (3 Maja 7) zgłasza dwie listy, a mianowicie:

POLKI: 1) P. Prezydentowa Maria Mościcka, 2) Marsz. Piłsudska, 3) Premierowa Składkowska, 4) Inżynierowa Moraczewska, 5) Rodziewiczówna, 6) Zofia Nałkowska, 7) Jolliot, 8) Smosarska, 9) Walasiewiczówna, 10) Marta Eghert-Kiepurowa.

POLACY: 1) W. Sławek, 2) marsz. Prystor, 3) pułk. Jur-Gorzechowski, 4) woj. Belina-Prażmowski, 5) prem. Składkowski, 6) gen. Sosnkowski, 7) gen. Żeligowski, 8) Kwapiński, 9) Tomasz Arciszewski.

Mszczonów

P. Cesia Sztajnowicz z Mszczonowa (ul. Rawska) wyraża pogląd, że najpopularniejszymi są:

1) Gen. Sosnkowski, chluba Armii Polskiej, 2) pułk. Koc, twórca Obozu Zjednoczenia Narodowego, 3) min. Kwiatkowski, 4) maj. Skarzyński, 5) Walasiewiczówna, 6) Marsz. Piłsudska, 7) prem. Składkowski, człowiek potężnej ręki, 8) Kiepura, 9) Paderewski, 10) min. Beck, 11) Kucharski, 12) Kałuża, 13) Smosarska, 14) Brodniewicz, 15) Elżbieta Barszczewska, 16) Pola Negri.

P. Kazimierz Ogrodziński z Grójeckiego, rolnik, taką nadesłał listę kandydatów:

1) Marsz. Piłsudska, 2) Paderewski, 3) gen. Sławoj-Składkowski, 4) Jędrzej Moraczewski, 5) W. Sieroszewski, 6) pułk. Koc, 7) gen. Haller, 8) Walasiewiczówna, 9) ks. kard. Kakowski.

P. Mieczysław Rokosłowski z Warszawy (Piusa XI — 34), emeryt państwowy, do najpopularniejszych zalicza:

1) Paderewskiego, 2) Marsz. Piłsudską, 3) prem. Sławoja Składkowskiego, uzdrowiciela-higienistę miast i wsi, 4) min. Becka, wielkiego polityka, 5) gen. Hallera, dzielnego Polaka, 6) Kiepurę, 7) W. Kossaka, 8) Zbyszko Cyganiewicza, 9) Walasiewiczównę, 10) Polę Negri.

Złożyła śluby czystości

i mimo to chciała wyjść za mąż

Dowodem wyjątkowej zawziętości i mściwości kobiecej niechaj będzie poniższa historia, opowiedziana wiernie na podstawie batalii stoczonej na sali sądowej.

P. Władysław G., mając lat 32, wystąpił z seminarium duchownego i w poszukiwaniu pracy przyjechał do Warszawy. W Ogrodzie Saskim b. kleryk poznał niemłodą już, bo starszą odeń o lat 10 służącą Franciszkę Chorobiewską, zatrudnioną u państwa T. przy ul. Koszykowej i wkrótce zawiązała się pomiędzy nimi bliska przyjaźń.

Odtąd p. Władysław stał się częstym gościem w kuchni państwa T., gdzie panna Franciszka karmiła go produktami z obficie zaopatrzonej spiżarni, nie skąpiąc też złotówek na garderobę i mieszkanie.

Romans niedoszłego duchownego ze służącą trwał przez kilka lat. W międzyczasie G. obiecywał jej małżeństwo, ale gdy w końcu otrzymał pracę, przestał bywać u Chorobiewskiej i ostatecznie zerwał z nią.

Wówczas p. Franciszka, rozżalona niewdzięcznością przyjaciela skierowała skargę do prokuratora, oskarżając Władysława G. o wyłudzenie 800 zł i oszustwo matrymonialne.

Wczoraj spór ten znalazł się przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Chorobiewska starała się pogrążyć oskarżonego, domagając się satysfakcji za złamaną obietnicę zawarcia małżeństwa.

W toku rozprawy wyszła na jaw sensacyjna okoliczność, że Chorobiewska złożyła swego czasu śluby czystości.

To też zrozumiałym było zdziwienie sędziego, który zapytał oskarżycielkę:

— Jakże, i chce pani wyjść za mąż?

Służąca (nie stropiona): — A, bo proszę pana sędziego, śluby już się skończyły.

Odpowiedź ta wywołuje na sali wesołość, albowiem wiadomym jest, że ślub czystości obowiązuje przez całe życie.

Proces wykazał, że p. Władysław G. cieszy się dobrą opinią, jest pilnym pracownikiem, zaś Chorobiewska mocno wyolbrzymiła swoje pretensje zarówno materialne jak i matrymonialne.

Sędzia zaproponował tedy zawarcie zgody. Nawet pracodawca p. G. zaofiarował się spłacić ratami pretensje Chorobiewskiej. Oskarżycielka upierała się jednak przy swoim

Sąd nie znalazł jednak dostatecznych danych dla skazania Władysława G. i ogłosił wyrok uniewinniający.

KRONIKA KRAKOWA

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
Niedziela popoł.: „Freuda teoria snów"; wiecz.: „Wielka miłość"

POTWORNE MORDERSTWO W KRAKOWIE

Wstrząsające wrażenie wywołała wczoraj w mieście wiadomość o potwornym zamachu morderczym, którego ofiarą padł pewien młodzieniec z Sosnowca.

Młodzieniec ten przybył do Krakowa do swoich krewnych, został we czwartek wieczorem przez niewykrytych dotąd zbrodniarzy w okolicy mostu Zwierzynieckiego przemocą zmuszony do wypicia trucizny. Przewieziony do szpitala, młodzieniec ów zmarł w piątek rano. Dochodzenia w toku.

Jak się dowiadujemy, nazwisko zmarłego brzmi Hersch Polski, syn właściciela składu węgla z Sosnowca.

Definitywne zlikwidowanie strajku w kopalniach jaworznickich

Trwający od kilku dni strajk w kopalniach jaworznickich został w sobotę rano całkowicie zlikwidowany.

Górnicy zgodzili się w całej rozciągłości z treścią zawartej przez ich delegację umowy spisanej i podpisanej w obecności inż. Królikowskiego, inspektora pracy. Umowa ustala, że czas pracy robotników zatrudnionych w kopalni stale pod ziemią liczy się od chwili wejścia do klatki zjazdowej i wyjścia z tejże klatki.

Tytułem bezzwrotnej zapomogi świątecznej kopalnie jaworznickie wypłacą robotnikom jednodniowy zarobek.

Podpalacz przed sądem

Wczoraj przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Jan Możdżeń z Kobylan. Możdżeń mając żal do niejakiej Sywoły oraz do niejakiego Kokoszki, podpalił w d. 19 marca br. w Wiśniczu stodoły wraz z zabudowaniami gospodarskimi. Zabudowania Sywoły w czasie pożaru na czas zauważono i zdołano uratować, natomiast stodoła Kokoszki spłonęła doszczętnie. Oskarżony Możdżeń częściowo do winy się przyznał, tłumacząc się, że działał z zemsty.

Sąd skazał Mozdrzenia na 3 lata więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Konopka, wotowali s. o. dr Bobilewicz i dr Kronenberg, oskarżał prokurator dr Merecinski, bronił adw. dr Goryczko

Renty inwalidzkie dla robotników

W listopadzie rozpoczyna się przyznawanie pierwszych rent inwalidzkich robotnikom w byłym zaborze rosyjskim i austriackim.

Prawo do renty inwalidzkiej przysługuje osobie, która:

1) przebyła w ubezpieczeniu emerytalnym 200 tygodni składkowych;

2) a) ukończyła 65 lat życia, względnie b) w razie nieukończenia 65 r. życia jest niezdolna do zarobkowania (ponad 66.66 proc.).

Starający się o rentę inwalidzką winien przedłożyć Ubezpieczalni Społecznej:

1) legitymację ubezpieczeniową,

2) metrykę urodzenia,

3) metryki urodzenia dzieci w wieku poniżej lat 17-tu (chłopcy), wzgl. 18-tu (dziewczęta)

Z powyższego wynika,, że w listopadzie br. otrzymają rentę inwalidzką osoby, które podlegały ubezpieczeniu emerytalnemu bez przerwy od dnia 1 stycznia 1934 r.

Rozprawa apelacyjna tow. inż. Doboszyńskiego

We wtorek 9 bm. w sądzie apelacyjnym w Krakowie odbędzie się rozprawa apelacyjna 47 towarzyszy wyprawy myślenickiej inż. A. Doboszyńskiego.

4-CH ADWOKATÓW BRONIĆ BĘDZIE DOBOSZYŃSKIEGO

W rozpoczynającym się przed sądem przysięgłych w Krakowie w dniu 6 grudnia br. ponownym procesie inż. Adama Doboszyńskiego, oskarżonego o zorganizowanie głośnego marszu na Myślenice, wnosić ma obronę 4-ch adwokatów.

Doboszyńskiego bronić będą m. in. dwaj adwokaci warszawscy Stypułkowski i Czerwiński.

KTO ZOSTANIE ŁAWNIKIEM MIEJSKIM?

Wedle krążących pogłosek, na opróżnione przez ustąpienie radnego Stanisława Burtana miejsce ławnika w Radzie Miejskiej w Krakowie, proponowana jest kandydatura p. Jędrzejowskiego, prezesa Akcji Katolickiej w Krakowie.

Epilog bójki przed sądem

Dnia 5 bm. odbyła się przed sądem apelacyjnym w Krakowie rozprawa karna przeciwko 2 mieszkańcom Trzebini, Janowi Strycharskiemu i Dąbkowi Stanisławowi, którzy byli oskarżeni o ciężkie uszkodzenie ciała, zadając kilka ran Langerowi.

Sąd I. instancji skazał oskarżonych na karę 7-miu miesięcy więzienia bez zawieszenia. — Oskarżeni od wyroku wnieśli apelację.

Sąd odwoławczy w Krakowie po przesłuchaniu oskarżonych i świadków i po przemówieniu obrońcy dra Seweryna Gottlieba i dr Bernarda Pleszowskiego, uwolnił obu oskarżonych od winy i kary.

Sprzedawał fałszywe pierścionki

Wczoraj odpowiadał przed sądem okręgowym w Krakowie jako odwoławczym, Wincenty Poplatek, wielokrotnie karany za oszustwa pierścionkowe. Mianowicie był oskarżony o to, że 14 listopada 1935 r., w sposób podstępny i oszukańczy sprzedał Anieli Wójcik za 50 zł dwa pierścionki rzekomo złote, — które okazały się bezwartościowymi blaszkami.

Sąd grodzki w Krakowie uznał winę oskarżonego jako udowodnioną i zasądził go na karę więzienia przez 1 rok. Od tego wyroku odwołał się Poplatek i wczoraj została przeprowadzona rozprawa odwoławcza w sądzie okręgowym w Krakowie.

Na rozprawie wyszło na jaw, że inkryminowany czyn zaistniał nie 14 listopada 1935 r., ale 4 listopada 1935 r. Wobec tego Poplatek zmienił swoje wyjaśnienia twierdząc, że w tym właśnie dniu bawił poza Krakowem, więc nie mógł zarzuconego mu czynu popełnić. Sąd odwoławczy dopuścił dowody na to tłumaczenie oskarżonego, a w wyniku przeprowadzonej rozprawy wydał wyrok, którym oskarżonego w zupełności uniewinnił.

Rozprawie przewodniczył s. o. Horski, oskarżał prok. dr Klimczyk, bronił adw. dr Artur Kruh.

Redakcja i Admininistracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795.
CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" w Krakowie.